

Robespierre – przestroga dla idealistów – 3

16 sierpnia 2017

Od roku 1789 aż do połowy 1791 r. w Konstytuancie (Zgromadzeniu Narodowym) toczy się wielka debata o kształcie przyszłej konstytucji francuskiej, opartej na fundamentach monarchicznych. Maximilien Robespierre jest w mniejszości: domaga się by prawdziwym suwerenem był jedynie naród francuski, król i ministrowie w jego wizji mają pełnić jedynie polityczną rolę funkcjonariuszy publicznych. W trakcie dyskusji Robespierre broni nadrzędnej roli Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela z sierpnia 1789 roku. Dokument potwierdza m.in. równość wobec prawa, zasadę podziału władz, prawo do udziału w życiu publicznym, gwarantuje wolność prasy. Na różnych etapach prac Konstytuanty zazębiają się skuteczne próby naciągnięcia lub eliminacji wielu niewygodnych praw, uderzających w interesy arystokracji i zamożnych warstw społeczeństwa. Przyjrzyjmy się bliżej kwestiom wprowadzenia cenzusów wyborczych, wolności prasy oraz kolonii i niewolnictwa.

CENZUSY MAJĄTKOWE: RÓWNI I RÓWNIEJSI (1789-1791)

Ludowy charakter rozruchów w Paryżu i na prowincji, wcześniejsze wybory do Stanów Generalnych oraz złote zgłoski Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela zdają się potwierdzać prawo partycypacji w życiu publicznym i powoływaniu władz, pośrednie lub bezpośrednie, przysługujące wszystkim obywatelom Francji. Co radykalniejsi działacze rewolucji francuskiej żyją w nadziei, że dawni idole zostali strąceni ze swoich lektyk a społeczeństwo francuskie wykonało wielki krok ku prawdziwej krainie sprawiedliwości i równości. Wielu ówczesnych, nawet spośród zaangażowanych uczestników rewolucji, postrzega niemniej te wszystkie zrywy jako konieczny acz chwilowy przypływ równości, który opuścił koryto swej rzeki by użyźnić

francuską glebę i przygotować grunt dla nowego ustroju, w ostateczności wracając na swoje miejsce bez burzenia klarownych podziałów społecznych.



Nie brakowało wokoło person, które czuły się urażone, że obywatele z pozycją i wyrobionym gustem muszą stawać i przemawiać jak równy z równym obok czeladnika lub nawróconego włóczęgi. Paryski dziennikarz Montjoye szeroko rozpisywał się o incydentach podczas zgromadzeń wyborczych w 1789 roku: oto rzemieślnik „najbardziej prostacki i najgorzej ubrany” uważał się za równego innym i domagał się by go wysłuchano – komentuje z niedowierzaniem. Późniejszy poseł Jacques-Claude Beugnot wyznawał w swoich pamiętnikach, że w kampanii z 1789 roku nie chciał kandydować wraz z chłopami, którym „dawał jeść w swej kuchni”. Za pragnieniem oddzielenia się od grup społecznych, które zdaniem niektórych nie powinny wychylać się nadto ze swoich warsztatów, kryła się również chęć zabezpieczenia majątkowych interesów zamożniejszych warstw społeczeństwa. I tak oto z dużym poparciem w Konstytuancie zostaje przedstawiony projekt podziału dorosłych mężczyzn uprawnionych do głosowania na „czynnych”, płacących podatki oraz „biernych”, których niski status materialny pozbawiał możliwości udziału w wyborach (czasy rewolucji francuskiej nie przyniosły jeszcze emancypacji kobiet – o prawach i udziale kobiet w procesie rewolucyjnym powiemy później).

Wprowadzenie cenzusów wyborczych zapewniało status obywateli czynnych nieco ponad 4 milionom mężczyzn – przy około trzech milionach kolejnych skazanych na łatkę obywatelstwa biernego. Presja podatkowa jaką obciążeni byli nadal chłopci powodowała, że na wsi znaczna część mieszkańców zaliczała się do grona obywateli czynnych. Tymczasem w miastach, gdzie rewolucyjne nastroje tliły się akurat najbardziej, poza nawiasem wyborczym znajdowało się nawet 60-70% ogółu mieszkańców. Liczba potencjalnych kandydatów do parlamentu była ograniczona jeszcze bardziej: cenzus majątkowy nakładał na przyszłych posłów obowiązek opłacania podatku w wysokości tzw. grzywny srebra (52 liwry). A stawka była niebagatelna: nowy system polityczny wprowadzał wybieralność stanowisk publicznych w niespotykanej wcześniej skali. Głosowano na posłów do parlamentu, członków władz lokalnych wszystkich szczebli, sędziów oraz oficerów Gwardii Narodowej.



Admiratorami wprowadzenia cenzusu majątkowego byli posłowie arystokratyczni, deputowani związani z La Fayettem a nawet mężowie opatrnościowi pierwszych miesięcy rewolucji, tacy jak Mirabeau i Sieyès, którzy oparli się królowi i doprowadzili do powołania wspólnego Zgromadzenia Narodowego. Ksiądz Emanuel-Joseph Sieyès przeszedł do historii zwłaszcza jako autor słynnej broszury „Czym jest stan trzeci?“, poprzedzającej zwołanie Stanów Generalnych. Zadając w niej dwa kluczowe pytania i zaraz samemu na nie odpowiadając: „Czym jest stan

trzeci? Wszystkim. Czym był dotychczas w ustroju politycznym? Niczym”, sformułował kluczowy postulat konieczności partycypacji wszystkich klas społecznych w życiu społeczno-politycznym. Tak przynajmniej odczytywali zamysły autora entuzjaści demokratyzacji ustroju. W rzeczywistości Sieyèsowi zależało jeno na tym by uchylić kurtynę polityczną dla pewnej stosunkowo wąskiej części stanu trzeciego. Prawdziwe zamiary jednego z późniejszych współautorów zamachu 18 brumaire’a odzwierciedlają jego prywatne, niepublikowane zapiski: „Wielki naród nieuchronnie składa się z dwóch wielkich ludów, z producentów i z ludzkich instrumentów produkcji” – utrzymuje – „z ludzi inteligentnych i z robotników dysponujących jedynie bierną siłą; z obywateli wykształconych i pomocników, którym nie dostaje ani czasu, ani środków dla zdobycia wykształcenia”. Sieyèsowi zależy na politycznej promocji tych, których sam nazywa „prawdziwymi akcjonariuszami wielkiego społecznego przedsiębiorstwa”. Pozostali powinni być masą obsługującą tych pierwszych i pozostawać politycznie pasywni. Status obywatelstwa biernego posiadał zatem wyraźną ideologiczną podbudowę.

Zwolennicy wprowadzenia cenzusów majątkowych stanowili większość członków Konstytuanty i posiadali wszelkie instrumenty by swój projekt wprowadzić w życie. Od początku nie milkną jednak głosy oskarżające zwolenników cenzusów o łamanie najświętszych, przyrzeczonych zasad. Na łonie Konstytuanty konsekwentnych demokratów było nie wielu. Jedną z najbardziej zmyślnych krytyk cenzusów wśród nich rozwija Maximilien Robespierre. „Chce się nas tu namówić na wolność połowiczną raczej niż na zupełną” – mówi z trybuny 22 II 1790 roku. Niespełna dwa miesiące później napomina: „Biada nam, jeśli zabraknie nam siły, by stać się zupełnie wolnymi: wolność połowiczna nieuchronnie sprowadza despotyzm”. Dla Robespierre’a wolność połowiczna, demi liberte, to kukła, atrapa wolności, która powstrzymując realizację podstawowych praw tworzy precedens przelewających się nie równości. A od tego już tylko krok do restaurowania błędów poprzedniego

ustroju. Maximilien przypomina kolegom posłom zasady spisane w Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela: czyż nie miały być one matrycą i busolą dla twórców konstytucji i uchwał prawnych? W marcu 1791 roku z trybuny dokonuje trafnego zestawienia. Zauważa, że według Deklaracji Praw ludzie są równi w prawach, a podział na obywateli czynnych i biernych temu przeczy. Wedle Deklaracji Praw wszyscy mają równy dostęp do stanowisk publicznych, ale cenzusy równość tą obalają. Kradną również narodowi jego suwerenność, samą Deklarację Praw skazując na los przepisu martwego.



Wielkie naturalne prawa przysługujące człowiekowi i narodom – według Robespierre’a – nie są domeną woli Konstytuanty. Ona może jedynie je przypomnieć, promulgować, potwierdzić ich status „świętości”. Pod koniec lutego w Konstytuancie atakuje zwolenników cenzusów, Mirabeau i La Fayette’a. Wzywa wręcz do „obalenia tych chełpliwych idoliów, wynoszonych przez szarlatanerię i intrygę”. Kilukrotnie próbując wrócić do sprawy cenzusów musi schodzić z trybuny zagłuszony przez wielki ferment rozsadzający ławy Zgromadzenia Narodowego. W kwietniu 1790 roku Robespierre deklaruje: „Nie znam niczego równie niebezpiecznego, jak ta małoduszność, która świętym prawom... przeciwstawia zawsze rzekome niedogodności, a najoczywistszym zasadom społecznego ładu – rzekome konwenanse polityczne”. Dobitniej formułuje tę myśl osiem miesięcy później. Naginanie owych zasad i praw do okoliczności byłoby

„naśladowaniem tyranów, których nic nie kosztuje uznanie praw człowieka, pod warunkiem, że zawsze będą mogli je gwałcić pod wciąż nowymi pretekstami i lokować je wśród tych ogólnikowych teorii, które w praktyce ustępować muszą politycznym maksymom i szczególnym względem”. Maximilien ostrzega przed politycznym wydziedziczeniem ludu, które może zmusić najzagorzalszych zwolenników rewolucji do odwrócenia się od niej. Broni także ludowego charakteru Gwardii Narodowej. Jeżeli chcemy zapobiec temu by stała się ona narzędziem zniewolenia jednej części narodu przez drugą, to jej szeregi muszą być otwarte dla wszystkich obywateli.

Zachwycony postawą Robespierre’a jest jego druh z lat szkolnych, Camille Desmoulins. W grudniu 1790 powie on, że jego przyjaciel „jest żywym komentarem do Deklaracji Praw”. I rzeczywiście, bez względu jak bardzo nagannie ocenimy dalszą postawę posła z Arras, to jego konsekwencja w walce z cenzusami majątkowymi może budzić uznanie. W klubie jakobinów Maximilien podkreśla dziejową misję jaka stoi przed pokoleniem rewolucjonistów. Należy stworzyć nowe prawa na całe stulecia, nie zaś na krótki moment, i dla całego świata, a nie tylko Francuzów. Krytykuje przy tym wszystkie systemy polityczne oparte na demi liberte, wolności połowicznej: „Anglia mogła się wydawać wolna, gdy byliśmy na dnie niewoli, ale czas już przestać ją chwalić z ignorancji czy z przyzwyczajenia”. „Nie ma dwóch sposobów aby być wolnym” – konstatuje Robespierre – „jest się nim w całości lub powraca się do niewoli”.



Dla Maximiliena sprawa jest jasna: „Jeśli jedna część narodu to władcy, druga zaś składa się z rządzonych, z ich poddanych, to taki ustrój polityczny oznacza stworzenie reżimu arystokracji. I cóż to za arystokracja! Najbardziej nieznośna ze wszystkich – arystokracja bogaczy, których uciskowi chcecie podporządkować lud wyzwolony niedawno od jarzma arystokracji”. Widząc, że jego kampania przeciwko cenzusom majątkowym nie odcisnie właściwego piętna na Konstytuancie, drukuje swoją mowę na ten temat z marca 1791 roku i rozsyła ją do klubów ludowych i filii. Opatrzył ją słowami: „skoro posłowie już przesądzili, że Francją ma rządzić arystokracja bogaczy zwracam się teraz do tych, którzy nic nie mają”.

W sierpniu 1791 sprawa cenzusów wyborczych raz jeszcze zostaje poddana dyskusji na łamach Zgromadzenia Wyborczego. Stronnictwo lamethystów (Charles Lameth, Antoine Barnave i Adrien Du Port) po śmierci Mirabeu próbuje zająć jego przewodnią pozycję i zbliżyć się do króla, domagając się rewizji konstytucji w duchu dworskim i arystokratycznym. Jednym z punktów tego projektu ma być podniesienie przyjętego już cenzusu wyborczego. Robespierre raz jeszcze wytacza całą kawalkadę argumentów przeciwko cenzusom. Obok niego przeciwko „wydziedziczeniu ludu” deklamują również Pierre-Louis Roederer oraz François Buzot. Stanowisko oponentów cenzusów nonszalancko atakuje redaktor rojalistycznej gazety „L’Ami du

Roi", ksiądz Thomas-Marie Royou. Zarzuca on Robespierre'owi i mu podobnym, że „chcą do parlamentu wprowadzić bosych nędzarzy i chłopów bełkocących niezrozumiałymi gwarami, co odnowi historię wieży Babel”.

Maximilien Robespierre nie jest osamotniony w walce z cenzurami majątkowymi. O dalekosiężnym projekcie demokracji bezpośredniej mówi Jérôme Petion (o tym później). O dopuszczeniu do praw politycznych wszystkich napominają posłowie François Antoine oraz ksiądz Henri Baptiste Grégoire. Do kwestii cenzurów wracają wielokrotnie publicyści. Camille Desmoulins nie kryje irytacji: „Dekret ten ustanawia we Francji rządy arystokratyczne i jest to największe zwycięstwo, jakie podli obywatele odnieśli w Zgromadzeniu Narodowym. By ukazać całą absurdalność tego dekretu, wystarczy powiedzieć, że Jean-Jacques Rousseau, Corneille i Mably byłiby obywatelami biernymi”. Retorycznie pyta również radykalny Jean-Paul Marat na łamach swojej gazety „L'Ami de peuple”: „Cóż nam z tego, że zniszczyliśmy arystokrację szlachty, jeżeli zastąpi ją arystokracja pieniądza?”. W tym samym kierunku podążają rozmyślania księgarza Nicholasa Raualta: „Czy ludzie bogaci w pieniądzu i talenty, nie stworzą nowej arystokracji, nie mniej groźnej od tej co dopiero wyzionęła ducha?”. Były to pytania jak najbardziej na czasie. Pierwsze zgromadzenie „wolnej Francji”, Konstytuanta, zatwierdziła cenzury majątkowe, wbrew popisom oratorskim takich ludzi jak Robespierre. Postulaty anty-cenzusowe wejdą w życie dopiero po wielkim przewrocie jaki dokona się w drugiej połowie 1792 roku.

WOLNOŚĆ SŁOWA I PRASY (1789-1791)

Przez niemal cały XVIII wiek we Francji nad myślą i słowem poddanych czuwał z rzadka tylko elastyczny system cenzury. Publikacje i poglądy podważające reguły praworządności i przyjętego obyczaju narażone były na urzędowy ostracyzm, stymulowany tu i ówdzie na zamówienie oponentów. W 1746 roku z Francji zbiegać musi późniejszy autor „Człowieka maszyny”, materialista Julien Offray de La Mettrie. W 1749 roku za

publikacje broszur antyreligijnych w więzieniu Sincennes osadzono Denisa Diderota. W 1758 roku dzieło Helvetiusa „O umyśle” zostaje kolejno potępione przez Sorbonę, arcybiskupa Paryża i papieża Klemensa XIII, po czym publicznie spalone. Niebawem po wydaniu, arystokratyczny parlament Paryża atakuje publikacje Jeana Jacquesa Rousseau: „Emil, czyli o wychowaniu”. Ten sam parlament piętnuje w 1770 roku i skazuje na spalenie główną pozycję z pod pióra Holbacha: „System Przyrody”. Z gwałtowną repulsją spotyka się w tym samym czasie dzieło eksjezuity Raynala „Historia obojgu Indii”, posiadające wyraźny wydźwięk antykolonialny i pro-tolerancyjny. Autor zostaje wygnany z Francji i publikuje ponownie ten sam tekst dopiero w 1781 roku.

W imię sprawiedliwości powiedzmy sobie, że nie tylko środowiska kościelne i tradycjonalistycznej arystokracji próbowały narzucać zasłonę milczenia na przeciwników światopoglądowych. Tolerancja i powściągliwość nie towarzyszyły również wielu filozofom. Linguet utrzymuje wręcz, że większymi fanatykami byli z pewnością ci ostatni. I rzeczywiście, pomnijmy, że zarówno D’Alembert jak i Marmontel by wymusić na swoich przeciwnikach milczenie otwarcie apelowali do królewskiej cenzury.



Z każdym rokiem od wstąpienia króla Ludwika XVI na tron (1774) oko cenzury staje się coraz bardziej pobłażliwe. Piastujący

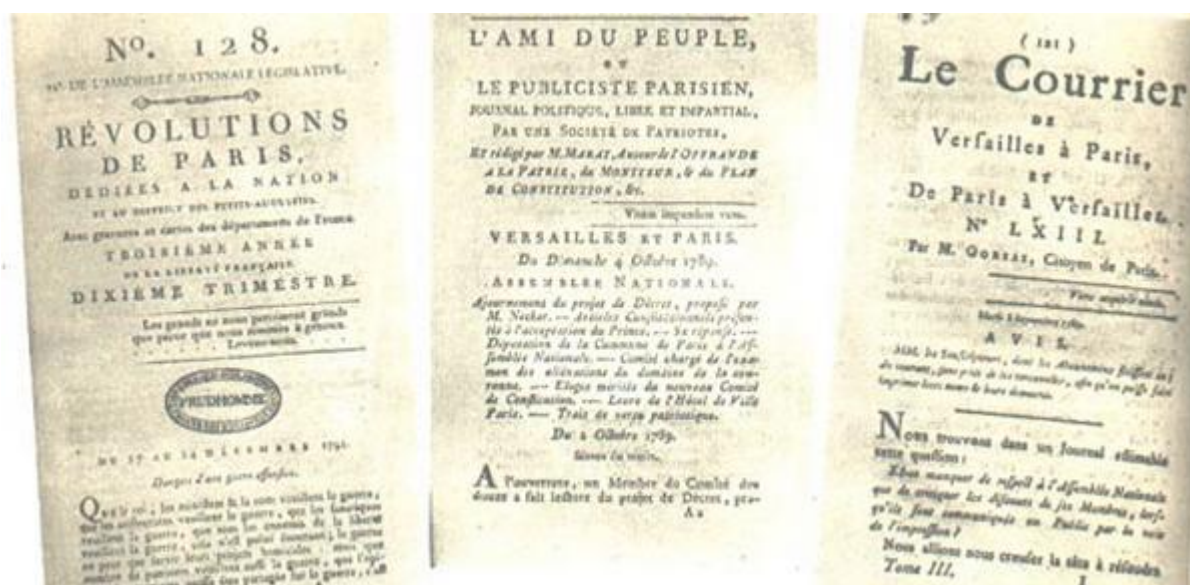
przez jakiś czas stanowisko naczelnego cenzora, sympatyzujący z filozofami Malesherbes, przyzwalała na publikacje dzieł kontrowersyjnych i antymonarchicznych. W latach osiemdziesiątych XVIII wieku cenzura nie jest w stanie nadzorować już wszystkich broszur, ulotek i pamfletów krążących po Paryżu i Francji. Są wśród nich paszkwile i ryciny najniższej próby, opisujące królową Marię Antoninę jako prostytutkę a jej syna jako bękarta. Król miał prawo czuć się urażony do żywego. Zdobywa się jednak na niezwykle gest popierając dekret ministra Lomenie de Brienne o zniesieniu cenzury i wprowadzeniu wolności prasy z 5 lipca 1788 roku, w przeddzień zwołania Stanów Generalnych. Nowa przestrzeń dyskusyjna i publicystyczna zaowocowała prawdziwym wylewem tytułów książkowych i prasowych. Ci, którzy nie potrafili czytać, starym dobrym zwyczajem, brali udział w spontanicznych słuchowiskach na ulicach. Zawsze znalazł się ktoś chętny by odczytać treść jakiejś broszury czy tytułu prasowego zgromadzonej publice.

Zluzowanie cugli cenzury za czasów panowania Ludwika XVI jak i w pierwszych dniach rewolucji nie podobało się wszystkim, z różnych zresztą powodów. Będący już w podeszłym wieku kardynał Richelieu próbuje uprzytomnić królowi jak wielkie zmiany dokonały się za jego czasów: „Za Ludwika XIV nie śmiano niczego powiedzieć. Za Ludwika XV mówiono po cichu i pisano w sekrecie. Pod rządami Waszej Królewskiej Mości pisze się wszystko i mówi swobodnie”. Piszący już z perspektywy rewolucyjnej ksiądz André Morellet twierdził, że to nie wolność prasy była przyczyną rewolucji, a właśnie jej brak i ukrywanie prawdy. Problem według Morelleta polegał na tym, że tajemnice odkryto nagle, wywołując szok: „wszystko zostało powiedziane naraz, bez stopniowania, rozwagi, ograniczeń. Lud nie został do tego przygotowany przez dyskusje mądrą i powolną, w której korzyści i szkody są wyważone... Każda prawda może być powiedziana w sprzyjającym i odpowiednim czasie, a nie w każdym czasie i naraz”. Akademik Jean-François La Harpe również nie zalecał zacieśniania wolności prasy: „Rząd

powinien poprzestać na jedynej zasadzie sformułowanej przez Mazarine'a – pozwólcie im gadać, byleby oni pozwalali nam działać”.

Po przeciwnej stronie lokuje się diuk de Montmorency-Luxembourg, który wyklina tą „nieograniczoną wolność, rzygającą podżegającymi pismami, które zarażały lud”. Bardziej refleksyjnie mówi o tym samym Restif de la Bretonne: „Paryscy robotnicy wyczytali w naszych książkach prawdy zbyt dla nich mocne”. Są i osoby, które krytykują wolność druku z zupełnie innego powodu. Oto popisowe wyznanie księgarza Nicholasa Raualta: „To niewątpliwe nieszczęście, że tak łatwo dzisiaj jest pisać. Łatwość owa ściągą na piśmiennictwo niesławę. Każdy ciasny pedant ze szkolnego kolegium czy sądownictwa chwyta za pióro i zalewa nas swymi niedorzecznymi krytykami”.

Cenzura, która funkcjonowała w 1788 roku i później, nadal oczywiście istniała, lecz nie była zbyt konsekwentna. Jesienią 1788 roku Honore de Mirabeu rozpoczął wydawanie gazety „Les Etats Généraux” w której zalecał liberalizację ustroju Francji. Gdy cenzura nakazuje wstrzymanie druku, Mirabeu po prostu zmienia tytuł gazety i drukuje ją nadal, tym razem już bez protestów. Od sierpnia 1789 roku, jak niektórzy namiętnie wierzyli, wolność druku i słowa będą honorowane bez odstępstw i wyniesione na piedestał. W artykule 11 przyjętej wówczas Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela czytamy: „Swobodna wymiana myśli i poglądów jest jednym z najcenniejszych praw człowieka; każdy więc obywatel może swobodnie mówić, pisać i drukować, z zastrzeżeniem jednak odpowiedzialności za nadużycia tej wolności w wypadkach przez prawo przewidziane”. Prawdą jest, że druga część tej formuły pozostawiała szeroki wachlarz interpretacyjny, lecz same skodyfikowanie wolności druku jako wartości nadrzędnej stworzyło dla niego autonomię, niespotykaną we wcześniejszych okresach historycznych Francji.



W latach 1789-1792 mnożą się tytuły prasowe, przesyczone treścią polityczną, reprezentujące najróżniejsze orientacje światopoglądowe. Jeden z największych nakładów posiadała gazeta „Les Révolutions de Paris”, redagowana pierwotnie przez zmarłego w wieku zaledwie 28 lat, Elysée Lustalotą. Mirabeau sygnuje swoim nazwiskiem „Le Courrier de Provence”. Camille Desmoulins rozpoczyna wydawanie „Révolutions de France et de Brabant”. Powiązani z kordelierami małżonkowie Robert piszą dla „Mercure National”. Poglądy późniejszych żyrondystów reprezentuje przynajmniej 9 gazet. Jacques-Pierre Brissot redaguje „Le Patriote français” a Condorcet użycza swoje pióro dla „La Chronique du Paris”. Tytuły o bardziej radykalnym tonie to wspomniany już „L’Ami du peuple” Marata oraz „Père Duchesne” Jacquesa Heberta, który zawdzięczał swój sukces posługiwaniu się pastiszem języka potocznego, przypominającego mowę sankiulotów. Na drugim biegunie sytuuje się prasa o wydźwięku monarchicznym, a nawet kontrrewolucyjnym. Przez pierwsze lata rewolucji ukazuje się przynajmniej kilkanaście gazet bliskich temu nurtowi. Mamy tu między innymi dwie gazety opatrzone identycznym tytułem: „L’Ami du Roi” (redagowane przez Montjoye i Royou) oraz „Actes des Apôtres”, dla której pisywał głośny Antoine Rivarol.

Chociaż przez długi czas wolność prasy i słowa cieszą się dość niezwykłym mirem, to w pierwszych latach rewolucji pojawiają

się już pierwsze próby ingerencji w autonomię druku. W atakach na ich niezawisłość wyspecjalizuje się bretoński poseł Isaac La Chapelier – zwolennik wszelkiego zacieśniania wolności. La Chapelier w pierwszej połowie 1791 roku przedstawia kolejne projekty ustaw mające ograniczyć rozchełstaną swobodę. Domaga się wprowadzenia nadzoru nad teatrami, wzywa do ścigania pism nawołujących do nieposłuszeństwa wobec ustaw lub funkcjonariuszy publicznych, pragnie ograniczenia prawa do petycji. Z dwóch ostatnich pomysłów będzie musiał zresztą szybko się wycofać, a i teatry zyskają sobie pewną swobodę działania. Gdy mer Paryża, Sylvain Bailly próbuje powstrzymać wystawienie sztuki „Karol IX”, kompromitującej rzekomo monarchię, a zarząd teatru powołuje się na brak pozwolenia władz na jej inscenizację, gwiżdżący i tupiący tłum odpowiada okrzykami „precz z pozwoleniem władz!”.

W obronie wolności prasy i słowa, podobnie jak wcześniej w przypadku zniesienia cenzusów, występuje z trybuny Zgromadzenia Narodowego i w klubie jakobinów, Maximilien Robespierre. 1 czerwca 1791 roku oznajmia, że „wolność prasy powinna być pełna i nieograniczona, bo inaczej jej wcale nie ma”. Brak ograniczeń wolności prasy powinien być całkowity i obejmować wszystkie możliwe tematy: moralne, polityczne, religijne i prawne. Jak podkreśla Robespierre, prawda jest rezultatem: „konfrontacji idei prawdziwych lub fałszywych, absurdałnych lub rozsądnych”. Nie można krępować swobodnej krytyki ustaw, ponieważ ustawa jest niczym innym jak tylko prawnym wyrazem woli powszechnej, w której udział ma przecież każdy. Prawo krytyki według Maximiliena powinno być rozciągnięte także na osoby publiczne, tylko tym sposobem „można demaskować spiski ambitnych” i mieć pieczę nad władzą. Jeśli zaś ktoś zostałby przy tym osądzony niesprawiedliwie to nie można się wzdrygać bo ostatecznie „siła prawdy” i tak zwycięży. Legitymacją chroniącą przed kalumniami prasowymi winno być zdaniem Robespierre’a, życie pełne cnoty: „Ludzie nieprzekupni, których jedyną pasją jest dobro i chwała ich kraju, nie obawiają się publicznego wyrazu uczuć swoich

współobywateli. Dobrze wiedzą, że nie tak łatwo traci się ludzki szacunek, jeśli można przeciwstawić oszczerstwom nieskazitelne życie i dowody bezinteresownego zapału". Obroną przed oszczerstwami prasowymi powinny być za to objęte osoby prywatne.

Maximilien Robespierre w latach 1790-1791 kilkakrotnie wstaje w obronie dziennikarzy uznanych za groźnych dla porządku publicznego. Są wśród nich Camille Desmoulins i Jean-Paul Marat – Konstytuanta nakazuje ściganie obu żurnalistów latem 1790 roku. Wszystkim – zarówno zachowawczym posłom jak i radzie miejskiej Paryża – narażał się zwłaszcza Marat, który nie wahał się pisać gwałtownie, wzywając lud do czujności a pośrednio nawet do kolejnych wystąpień z bronią w ręku. Celem jego ataków stają się kolejno Sieyès, minister wojny La Tour du Pin oraz mer Paryża Bailly. W styczniu 1790 roku Marat zbiega na jakiś czas do Anglii po tym jak władze miejskie wysyłają w celu jego ujęcia cały batalion. „Przyjaciel Ludu” – jak nazywano go od tytułu wydawanej przezeń gazety – ukrywa się u znajomych, po piwnicach, a nawet w kanalizacji gdzie nabawi się dręczącej go do końca życia choroby skóry. Cały czas w ukryciu redaguje kolejne prasowe numery, domagając się radykalizacji procesu rewolucyjnego.



Robespierre'a ani Marata nigdy nie łączyła bliższa przyjaźń, różnili się także w niektórych poglądach, ale gdy ten ostatni

znajdzie się w opałach, poseł z Arras stanie w jego obronie. „Przyjaciel Ludu jest skrajny i choleryczny, ale przynajmniej w rewolucyjnym duchu” – ogłasza Robespierre i szybko przechodzi do kontrataku: „czemu nie ściga się na przykład redaktora Gazette de Paris, Du Rusoya, który jest równie krwiożerczy, ale przeciw rewolucji?”. Takie akty solidarności są w tym czasie częstsze: zdarza się, że gdy rzecz rozgrywa się o wolność słowa, w swojej obronie stają osoby z zupełnie przeciwległych obozów. W 1789 roku Camille Desmoulins broni aresztowanego literata kontrrewolucyjnego. Sam krytykuje go niemiłosiernie, ale puenta nie pozostawia wątpliwości, że nikt nie powinien być ścigany za swoją opinię: „jest rzeczą obrzydliwą, gdy naród, który dopiero co był wzniósł ołtarz wolności prasy, odciąga odeń nieszczęsnego pisarza. Słońce świeci pospołu dla dobrych i złych. Dzisiaj pogwałcono zasadę wolności prasy w osobie pisarza arystokratycznego”.

W latach 1788-1792, we Francji, wolność prasy zdobyła sobie pewien przyczółek wolności. Nie ustawały oczywiście nań ataki, ale jak na owe czasy, nie było to częste zjawisko w Europie. Zmarły przedwcześnie Lustalot pisał, iż „dla szczęścia jednostek, dla zachowania Konstytucji i Wolności, musi się toczyć nieprzejednana wojna między publicystami a agentami władzy wykonawczej”. Skłonny do egzaltacji Desmoulins deklamował: „o ile są jeszcze we Francji osoby stojące ponad surowością prawa, o tyle nie będzie już nikogo, kto mógłby się wywyższyć ponad wolność naszej cenzury”. Były to oczywiście piękne idee ale jak miała pokazać przyszłość, niezbyt trwałe.

Autor: Damian Żuchowski

Dla „Wolnych Mediów”

Bibliografia będzie dostępna w części siódmej